DOM I SZKOŁA

Rok III. Katowice, 18 grudnia 1932 r. Nr. 23

Niema prawdziwej moralności bez Boga!

Serja naszych artykułów wstępnych do ankiety p. t. „Nie ograniczać Boga“ i odpowiedzi naszych Czytelników — wzbudziły, jak się dowiadujemy, zainteresowanie także w obozie zwolenników ograniczenia nauki religji w szkołach śląskich... Były nawet rozmowy i dyskusje na ten temat pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami tego ograniczenia... Nauczyciele z szeregów „Ogniska“ oświadczali najpierw, że każdy nauczyciel powinien traktować to zagadnienie ze stanowiska własnego sumienia; potem „poprawili się“ i dowodzili, że miarodajne dla nich będzie stanowisko ich Zarządu głównego (a więc już nie sumienie?)... „Zresztą — powiadali — o cóż chodzi tym panom z „Gościa Niedzielnego“? Episkopat polski zgodził się na dwie godziny nauki religji w szkołach całej Polski, dlaczego więc na G. Śląsku miałoby być inaczej? Doprawdy, trudno zrozumieć, dlaczego „Gość“ i sfery do niego zbliżone tak uparcie bronią tych czterech godzin nauki religji?“

Sądzimy, że jest naszym obowiązkiem dać wobec tego wyjaśnienie naszego stanowiska, żeby dla wszystkich ludzi dobrej woli było ono zupełnie zrozumiałe.

W innych byłych dzielnicach Polski były i są dwie godziny nauki religji w szkołach — zasadniczo nic się tam nie zmieniło — to też sprzeciw Episkopatu nie nastąpił, bo nie był potrzebny.

Co innego na Górnym Śląsku. Tu oddawna były tygodniowo 4 godziny nauczania religji, a chce się zrobić z tych czterech tylko dwie; **tutaj więc obrona stanu posiadania nauki religji ma swoje uzasadnienie.** Górny Śląsk możnaby nazwać splotem zagadnień delikatnych i skomplikowanych, które różnią go pod wieloma względami z charakterem, tradycjami i zdobyczami innych ziem polskich. Charakter Górnego Śląska, wybitnie przemysłowy, w związku z tem większy zakres i specyficzny, odrębny charakter ustawodawstwa socjalnego (Spółki brackie, ubezpieczenia, kasy pensyjne, Fundusz Wolnych Kuksów i t. p.) — to są te odrębności dzielnicowe Górnego Śląska; **tak samo w dziedzinie szkolnictwa i wychowania mamy pewne odrębności, wynikające z odwiecznych tradycyj i wybitnie katolickiego charakteru Górnego Śląska.** Nic więc dziwnego, że posiadamy oddawna cztery godziny nauki religji w tygodniu.

Jak każdy organ w ciele naszem stanowi odrębną całość, posiada swój charakter i przeznaczenie, a jednak tworzy z organizmem naszym zupełnie zgodną, większą całość, **tak też Górny Śląsk pomimo swoich odrębności dzielnicowych, tworzy część nierozerwalną i zestrojoną z całością Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.**

Może być, że długi szereg lat będzie zacierać niektóre odrębności; może być, że bieg czasu doprowadzi do zupełnego zunifikowania charakteru ziem i typów polskich; **nie da się jednak osiągnąć tego radykalnem nagłem usuwaniem lub niszczeniem pewnych odrębności i odwiecznych praw dawnych dzielnic Polski.**

Twierdzenie nasze odnosimy przedewszystkiem do dziedziny życia religijnego, szkolnictwa wyznaniowego i wychowania religijnego, które właśnie na Górnym Śląsku mają swe bardzo stare tradycje i specyficzny charakter. **Żaden społecznik, prawodawca, reformator nie powinien nie doceniać, a tembardziej lekceważyć tego!**

A teraz wyjaśniamy, „dlaczego „Gość Niedzielny“ i sfery do niego zbliżone tak uparcie bronią tych czterech godzin nauki religji“.

Odpowiedź na to jest już częściowo zawarta w powyższych wywodach. Każdy, kto zna oddawna, lub świeżo zdążył poznać życie, stosunki, zwyczaje na Górnym Śląsku, musi przyznać, że i moralność ludności śląskiej, zwłaszcza tych starych pokoleń — jest także „nieco inna“, niż na innych ziemiach Polski.

I sekciarstwo i bezbożnictwo jakoś nie bardzo udają się na gruncie śląskim. Chociaż rodzimy element wykształcony, inteligentny na Śląsku jest liczebnie słaby; chociaż Ślązak — to przeważnie robotnik, chałupnik lub rolnik; chociaż bieda na Śląsku jest dziś może największa — **i występków i zbrodni jakoś mniej popełnia się na Górnym Śląsku, niż w świecie, niż w innych stronach Polski...**

Jakoś moralność osobista i społeczna G. Śląska jest „nieco“ wyższa, pomimo braków wyższego wykształcenia... Widocznie sama tylko „oświata ludu“ niezawsze „dokona cudu“. Czemuż więc należy przypisać ten wyższy poziom moralności G. Śląska? **Silnemu rozwojowi życia religijnego i organizacyj religijno-kościelnych, oraz wpływowi wychowania religijnego, w którem owe 4 godziny nauki religji mają swoje niezaprzeczone zasługi.**

Twierdzimy z całą stanowczością, że Górny Śląsk ze swą religijnością i moralnością jest znakomitym dowodem, że bez Boga, bez religji niema prawdziwej moralności... Jeżeli nie uzna się Boga, ni religji za najwyższe źródła moralności, wymagające też odpowiedzialności za czyny nasze przed obliczem wieczności — w żaden sposób nie uda się przekonać człowieka, że winien żyć cnotliwie, choćby życie jego ciężkie było i przykre... Wtedy wszystko to, co w pojęciach chrześcijańskich nazywa się cnotą (miłość, miłosierdzie, szlachetność, poświęcenie, wielkoduszność itp.) zastąpią w życiu: chłodny egoizm, materjalistyczne wyrachowanie i żądza używania. Czyż nie tak po części wygląda dzisiejszy świat, odwracający się od Boga, od religji?

Takiej moralności świeckiej, którąby mogła zastąpić moralność religijna, nie udało się jeszcze stworzyć na świecie; owszem, stworzono świecką niemoralność, która dziś zalewa świat i grozi mu zniszczeniem... **Tej zaś „moralności świeckiej“, „wolnej“ i „postępowej“ największym przykładem i wzorem jest**

Rosja bolszewicka... Tam wogóle niema nauki religji; tam dzieci słyszą w szkołach tylko urągania Bogu; **toteż tylko tam, zdaje się, w tej „moralności" żydowsko-komunistycznej można spotkać liczne dzieci — zbrodniarzy, czego gdzieindziej niema, na szczęście.** Takie skutki daje wychowanie laickie — bez Boga, lub z ograniczeniem Boga!...

Czy teraz jest lepiej zrozumiałe, dlaczego „bronimy uparcie" wychowania religijnego i owych 4-ch godzin nauki religji w szkołach?

Rodzice katoliccy — wszyscy katolicy, dbali o losy naszej młodzieży i kraju, odpowiedzcie, czy mamy rację?... **Piszcie dalej do ankiety, której czas trwania dobiega już powoli do końca.** (M. S.)

Ankieta

Brońmy młodzież przed zastrzykiem niebezpiecznej doktryny!

Zaledwie rok temu, katolickie społeczeństwo protestem odparło atak na katolicki charakter małżeństwa; a już znowu zachodzi potrzeba obrony praw Kościoła katolickiego.

Szatan wybrał sobie dobrze wypatrzoną część ciała Polski, bo młodzież, tę przyszłość narodu polskiego; ma ona dostać „zastrzyk" bardzo niebezpiecznej doktryny. Ograniczeniem, może nawet zupełnem wyrugowaniem godzin nauki religji w szkołach chce się zastąpić owe godziny „inną" nauką. Czy tą metodą może państwo dać obywatelom szczęście i dobrobyt? Zaiste nie!

W imieniu dobra państwa polskiego, jak i prawa Boskiego nigdy nie pozwolimy uszczuplić nauki religji w szkołach katolickich! My, ojcowie katoliccy, wiemy, która instytucja ogłasza i zapewnia szacunek i wierność dla rządzących, jak i poddanych, miłość bratnią i sprawiedliwość. To Kościół katolicki!...

Słusznie szczycił się nasz kraj zdobyciem rekordu przez lotników polskich, którzy — niestety — polegli śmiercią bohaterską. Cześć im! Jeżeli jednak Opatrzność Boska krajowi polskiemu nadała już tyle blasku, **toteż Kościół katolicki ma pełne prawo żądać, żeby naród polski zdobył się na rekord szacunku dla świętych praw Bożych także w dziedzinie wychowania pokoleń...**

Czytelnik „Gościa Niedz." M. P. (Orzegów).

Religja słońcem życia.

Ankieta p. t. „Nie ograniczać Boga" wielce się zainteresowałem i chciałem też moje myśli wypowiedzieć. Ja też jestem ojcem dotąd trojga dzieci jeszcze małoletnich; mojem najgłówniejszem staraniem jest wychować je jaknajbardziej religijnie. Nieraz sobie myślę, co z nich wyrośnie dla Boga i ludzi i już nieraz sobie mówiłem, że jeżeli mi Pan Bóg nie pomoże swojem błogosławieństwem, próżne będą moje rady, starania, nauki i nagany, i nic dobrego z nich nie będzie.

Zaś co do uchwały „ogniskowców", domagającej się skreślenia do połowy godzin nauki religji, celem oszczędności na korzyść państwa, to nie mogę tego sobie wprost wytłumaczyć, jak taki wychowawca-nauczyciel sobie może to przedstawić. O, gdyby na innem miejscu robić dla państwa oszczędności, a nie na nauce religji! Ja przynajmniej, jako ojciec-wychowawca, myślę, że **tylko nauka na zasadach religji oparta może dojść do najwyższych celów i przyniesie ludzkości najlepsze owoce.**

Gdy ogrodnik zasadzi jakąś roślinę w cieniu, to, chociaż ją jaknajlepiej opatruje i podlewa, wprawdzie wyrośnie ona piękna i wysoka, ale jest jakaś dzika i nie przyniesie mu takich owoców, jak roślina, co jest na pełnem słońcu. Im więcej słońca dla rośliny, tem lepsze owoce z niej. Tak ma się sprawa z wychowaniem dziecka. Dziecko wychowane bez religji, chociaż najstaranniej, czuje się jakby mu czegoś brakowało; gdy inne dzieci uczęszczają na naukę religji, albo wykonują praktyki religijne, czuje się to dziecko bezreligijne jakieś odosobnione i jakieś smutne, bo brak mu tego słońca, religji. Im więcej słońca-religji, tem więcej i lepsze owoce przyniesie nauka i wychowanie. Ja sobie często tak mówię: O Boże, nie pragnę dla moich dzieci żadnych bogactw, ani zaszczytów, ale żeby tylko były dobrymi katolikami, bo tylko chrześcijanin-katolik poradzi sobie w każdem położeniu, czy w szczęściu, czy w nieszczęściu i zdoła wszystko powoli przezwyciężyć. Człowiek religijny jest wszędzie i zawsze stateczny, sumienny, odporniejszy na wszystko zło tego świata i jest zawsze dobrym obywatelem Państwa.

Toteż my, ojcowie katoliccy, nie pozwolimy ująć dzieciom naszym nauki religji! Co nam nasi przodkowie wywalczyli w więzieniach, na wygnaniu, podczas „kulturkampfu", tego my sobie nie damy wziąć, bo inaczej stalibyśmy się tchórzami wobec Boga i naszych przodków.

Żądamy i pragniemy gorąco, **żeby rodzice, Kościół, szkoła i państwo ręka w rękę pracowały na zasadach religji, to wtenczas będzie kwitł i rozwijał się dobrobyt rodzin, gmin, szkół, państwa i Kościoła.**

Muras Paweł (Łaziska Średnie).

Nieco o zakupach gwiazdkowych.

Zbliża się znów okres świąt Bożego Narodzenia, okres, który przynosi pewne ożywienie zbytu wytworów szeregu gałęzi naszego przemysłu. Ponieważ normalne obroty ogólnie bardzo się skurczyły, zakłady przemysłowe więcej niż w każdym innym czasie liczą na zwiększenie zbytu swoich wyrobów, któreby im umożliwiło utrzymanie ich na wysokości odpowiadającej obecnym wymaganiom a nieraz nawet przetrzymanie bytu dla czasów lepszej konjunktury.

Ważną jest tu rzeczą uwzględnianie przy zakupywaniu podarków świątecznych wyrobów krajowych. Jeżeli chodzi o drobne zakupy, które w swojej masie tworzą jednak poważną pozycję, jest naszym obowiązkiem przedewszystkiem żądać wyrobów krajowych. Tak n. p. można pokrywać całe zapotrzebowanie na porcelanę i szkło dla celów domowych wyrobami krajowemi. Polskie szkło i polska porcelana wyrabiane są już dawno w tak dobrym gatunku i tak gustownie, że sprostają najwybredniejszym wymaganiom. Maszynki do domowego użytku zwłaszcza maszynki do mielenia mięsa, do krajania chleba, do mielenia kawy, do wyrabiania lodów, żelazka do prasowania, garnki i grzejniki elektryczne, jak również i inne drobne artykuły kuchenne coraz częściej i w coraz lepszym gatunku ukazują się na rynku, przyczem w cenie są nieraz o wiele tańsze, niż analogiczne wyroby zagraniczne. Dalej wyroby perfumeryjne i kosmetyczne, mydła toaletowe z marką p o l s k ą, zadawalają najwykwintniejszy gust. Krajowe wyroby galanteryjne wszelkiego rodzaju cieszą się już powszechnem uznaniem. Wszelkie przybory do instalacyj elektrycznych w domu, począwszy od gniazdek wtyczkowych a skończywszy na żyrandolach i żarówkach, wyrabiane są już od dawna w kraju i nie różnią się wcale od zagranicznych, a jednak instynktownie nieraz a raczej z przyzwyczajenia bierze się wyrób zagraniczny.

Podobnych przykładów możnaby jeszcze przytoczyć bez liku, szczególnie przy bliższem zainteresowaniu się ze strony konsumentów wyrobami krajowemi. Ożywienie ich zbytu na rynku wewnętrznym jest obecnie jednym z ostatnich środków dla utrzymania naszego przemysłu i zatrudnionych w nim pracowników.

Powszechnem więc dążeniem powinno być, żeby na polskim stole gwiazdkowym znalazły się podarki polskiego pochodzenia, zakupionych u polskich, c h r z e ś c i j a ń s k i c h kupców.

„Góralu, czy ci nie żal..."

Już od sześciu lat swojego życia Wojtek Krzeptowski pasał owce na Hali Gąsienicowej. Wspinał się za niemi po stokach gór pod Granaty, Kościelec i Zmarzły Staw.

Stada „zbyrcały" dzwonkami, a Wojtek se przyśpiewywał, a hukał, aż echo niosło po turniach: „Góral jo se góral, w małym kapelućku, hej, wszystko umiem robić, ino pomalućku!"

Nie było dla niego świata poza temi czarnemi graniami, przełęczami, zawieszonemi pod niebem i stawami co to drzemały w dolinach, jak „zaśnione".

Bywał ta Wojtek w Nowym Targu i w Ludzimierzu, ale „ka ta takim giełcącym ulicom, as usy od tego bolom, ku halom, gdzie smreki sumiom, a potoki walom po kamieniak, co hej!"

Ale nastały niedobre czasy. Powiedzieli Wojtkowi, że się musi na szewca uczyć, to późni majstrem zostanie na całe Zakopane i biedował na hali nie będzie.

Matka tak „uradzała", a Wojtek ino chmurnie z pod kapelusza zerkał, a ciupagę w ręku ściskał, aż omało nie pękła. Nic nie pomogło. Kazali iść — poszedł. Matka na kolej dała i pojechał aż do Radomia, bo tam familjanta mieli, co swój warsztat posiadał.

Oj cniło mu się tyż, cniło!

Uczył się dratwą podeszwy zaciągać, kołki w obcasy wbijać, dziury łatać w butach, a w sercu mu się ino kołatało jedno „Góry moje, góry, hej wy carne lasy..." Po nocach mu się śniło, że za owcami „hibka", a wiater koło głowy szumi, a szumi. Listy przychodziły rzadko, bo co tam mieli do pisania. Góry jak były, górami ostały. Owce teraz pasał brat. Matka zdrowa, siostry też.

Aż tu któregoś dnia powiada majster: „Wiecie, chłopcy, postanowiłem sobie radjo do domu kupić, bo to już prawie wszyscy w Radomiu mają; cóż ja mam w tyle zostać."

Radjo? — nie wiele to Wojtkowi mówiło. Ale wreszcie ujrzał, co to takiego i zaniemówił ze zdumienia. Musieli mu długo tłómaczyć. Z trudem coś niecoś pojął. Ale muzykę słyszał i głową kręcił. Nie na tem był koniec uciechy. W niedzielę Wojtek słuchawki założył, a tu... Matko Boska Ludzimirska!... górale śpiewajom, prawdziwe górale: „Jo nie bude tańcować, mogem nóski popsować!..." Na kobzie grajom, pewno stary Mróz tak dmie ostro... Serce się omało w Wojtku Gąsienicy nie „ozpukło".

Zaczęły się teraz inne czasy. Wojtek każdą chwilę wolną przy słuchawkach spędzał, jak tylko krewny pozwolił i czekał kiedy to znowu swoich z pod Tater usłyszy, bo mówili w tem radjo, że jeszcze bedom grać i śpiewać po góralsku. Twarz mu poweselała, do roboty się zabrał raźniej i nie tak mu się czas dłużył, zanim do swoich wrócił.

Dbajmy o zdrowie.

(Część XVIII. z cyklu: „Walka z gruźlicą".)

Jak się leczy gruźlicę płuc chirurgicznie?

Chirurgja zajmuje dziś poważne stanowisko w dziedzinie sposobów leczenia gruźlicy płuc. Zabiegi chirurgiczne, które wykonujemy w przypadkach gruźlicy, mają na celu wstrzymanie ruchów oddechowych chorego płuca, albowiem takie unieruchomienie płuca sprzyja gojeniu się i zabliźnianiu ognisk gruźliczych. Wyniki otrzymywane takiem leczeniem są naogół istotnie korzystne, to też zabiegi chirurgiczne w gruźlicy płuc stosuje się dziś bardzo często. W ogólnym zarysie pragnęlibyśmy teraz Państwu przedstawić najważniejsze zabiegi, które opierają się na chirurgji. Najczęściej wykonywanym zabiegiem u gruźlików jest t. zw. odma piersiowa.

Zabieg ten polega na wprowadzeniu do klatki piersiowej chorego gazu, który długo tam się może utrzymywać, a mianowicie azotu. Gaz ten wprowadzamy ze specjalnych butli przy pomocy igły, którą wbijamy choremu między żebra. Wprowadzony do środka klatki piersiowej azot rozprzestrzenia się dookoła płuca, odpycha je więc od wewnętrznej strony klatki piersiowej i uciska. Wskutek tego zepchnięte płuco ulega skurczeniu, nie bierze udziału w oddychaniu, a więc zostaje unieruchomione, co ułatwia gojenie się zawartych w niem rozpadlin i wrzodów gruźliczych. Zwykle wtłacza się chorym 500—1000 cm^3 azotu. Powietrze nie nadaje się do wypełniania przestrzeni naokoło chorego płuca (t. zw. jamy opłucnej), a to dlatego, że powietrze wprowadzone do klatki piersiowej szybko stamtąd znika (ulega wessaniu), co spowodowałoby oczywiście zbliżenie się danego płuca ku wewnętrznej ściance klatki piersiowej, a zatem stan jaki był przed zabiegiem. Efekt takiego leczenia byłby żaden. Leczenie odmą wprowadził lekarz włoski Forlanini; trwa ono około 2 lat (przeciętnie), a na zastosowanie zasługuje przedewszystkiem w przypadkach gruźlicy jednostronnej. Zabieg ten wykonuje się bez uśpienia (narkozy), gdyż jest bardzo lekki i zupełnie bezbolesny. Wkłucie igły, mogące być przykrem, uskuteczniamy w zamrożeniu. Mimo, że zabieg jest lekki, wykonanie go wymaga wprawnej ręki lekarza. Poprawa stanu chorego po założeniu odmy jest wybitna„ a wyleczenie w odpowiednio dobranych przypadkach istotnie bardzo częste.

Drugą wykonywaną u gruźlików operacją jest przecięcie albo wyrwanie nerwu przeponowego.

Ponieważ nerw ten kieruje ruchami przepony, od tych zaś ruchów zawisła ruchomość płuc, przeto przecięcie czy wyrwanie nerwu przeponowego zmusi przez porażenie przepony zatrzymać w pracy odnośne płuco. Operację taką możemy zrobić tylko po jednej stronie: obustronne przecięcie nerwów przeponowych poraziłoby całą przeponę, a stąd przez unieruchomienie obu płuc udusiło pacjenta. Do nerwu dostajemy się przez ranę z boku szyi.

Wreszcie należy wspomnieć o t. zw. plombowaniu płuc, czyli torakoplastyce. Plombowanie płuc jest zabiegiem ciężkim. Operacja ta polega na tem, że wycina się chorym żebra na mniejszej lub większej przestrzeni, poczem taka pozbawioną żeber miękka ścianę klatki piersiowej wgniata się wgłąb, aby ucisnąć położone w głębi chore płuco i w ten sposób je unieruchomić. Ze względu na ciężkość opisywanej operacji wykonujemy ją najrzadziej. Na tem kończymy przegląd tych środków, jakiemi współczesna medycyna rozporządza w walce z gruźlicą. Jak widzimy, środków tych istnieje cały zastęp. Są wśród nich wprawdzie bardzo skuteczne czynniki lecznicze, że wspomnimy choćby o tem radykalnem leczeniu, które dziś przedstawiamy, niestety idealnego i w każdym wypadku niezawodnie działającego leku na gruźlicę jeszcze nie posiadamy. Żywić wszakże należy nadzieję, że umysł ludzki, który twórczym wysiłkiem posuwa wciąż naprzód gmach naszej wiedzy i na polu walki z plagą gruźlicy, odniesie kiedyś pełne zwycięstwo!

Władysław Siercesławski absolw. medycyny

Jak leczyć pocenie nóg?

Pocenie się nóg jest przykrą i niemiłą dolegliwością, której leczenie wymaga trochę cierpliwości. Dla usunięcia tego niemiłego objawu zalecamy przedewszystkiem utrzymywanie nóg w czystości, a to przez częste mycie nóg przy pomocy ciepłej wody i mydła oraz częstą zmianę skarpetek i ew. obuwia. Ponadto zalecamy smarowanie podeszw codziennie wieczorem 10-procentowym alkoholowym roztworem formaliny (10 części formaliny na 100 części spirytusu), poczem stosujemy na nogi zasypkę, złożoną z taniny i łojku weneckiego (3 gramy taniny zmieszać z 27 gramami łojku weneckiego — talcum venetum steril). Ten sam puder można zasypywać do pończoch wzgl. skarpetek.

Ws.

Do rodziców i opiekunów młodzieży!

(Ciąg dalszy)

XXV.

Modniarka (modystka). Do zawodu modniarskiego należy przybranie głowy kobiecej, bądź to kapeluszem, bądź materją lub koronkami (czepeczkiem). Zawód modniarski zaliczyć musimy do najstarszych zawodów rękodzielnictwa kobiecego, ponieważ już oddawna panie przybierały swoje główki fantazyjnemi czepeczkami. Rozkwit swój rozpoczyna się w czasach pojawienia się grubych, fantazyjnych tkanin, filcu, słomki plecionej, kolorowej, piór strusich i innych ptaków z pięknem opierzeniem.

Niezmierne bogactwo fasonów i kolorów kapeluszy wykonanych z filcu, pluszu, aksamitu, jedwabiu, słomki różnokolorowej itp., prawie bezgraniczna ilość różnorodnych przybrań kapeluszy piórami, kwiatami (sztucznemi), dżetem, wstążkami, paciorkami, guzikami, klamerkami itp. świecidełkami, świadczą o niezmiernie szerokim zakresie pracy tego zawodu.

Powyższe krótkie streszczenie działalności modniarskiego zawodu prowadzi do wniosku, iż modniarka musi posiadać wrodzoną bujną wyobraźnię, musi być niewyczerpaną w pomysłach przybierania kapeluszy, posiadać w szerokiej skali gust fachowy, wyczucie piękna form, być wrażliwą na wyczucie piękna i harmonji kolorów przy kapeluszach, które składają się jednocześnie z różnych materjałów i świecidełek. Ponadto musi posiadać nieprzeciętną zręczność, orjentację i cierpliwość do wykonania gustownego przybrania kapelusza i nadania mu fasonu w ogólności i zastosowania kapelusza do twarzy, koloru włosów i wieku klientki.

Do zawodu modniarskiego należy również przybranie (już uczesanej) głowy piórami, kwieciem, drogiemi kamieniami itp., stosownie do „mody" danego czasu i rodzaju uroczystości (uroczystości familijne, bale, przedstawienia galowe itp.), oraz zastosowanie do wieku, twarzy, koloru włosów itp. Oprócz powyższych prac do zawodu modniarstwa należy skrojenie i uszycie kapelusza z materjału lub słomki według danej miary lub wzoru.

Również każda modniarka musi być dobrą kupcową, sklepowa i ekspedientka. Musi więc posiadać płynną, wyraźną wymowę, być uprzejmą, domyślną, ujmującą i cierpliwą, ażeby wszystkie kaprysy klientki mogła znieść bez okazania zdenerwowania, a nawet z „uśmiechem zadowolenia" gdyż tylko tym sposobem zjedywa się klientelę, a temsamem i dobrobyt.

Powyższe pokrótce opisanie zakresu działania pracy modniarki wystarczy, ażeby jak rodzice, tak i dziewczęta mogły się zorjentować, jakie ten zawód wymaga kwalifikacje i zdolności i czy one wystarczają, ażeby w tym zawodzie wywalczyć sobie dobrobyt w przyszłości. Do zawodu modniarskiego przyjmuje się dziewczęta, które ukończyły lat 14 i posiadają świadectwo ukończenia szkoły powszechnej. Oprócz powyższego muszą posiadać zdolności do rysunków ręcznych, dobry wzrok, miłą powierzchowność, dobre wychowanie i wrodzoną inteligencję.

Każda z kandydatek przy wstąpieniu odbywa jednomiesięczną próbę. Po zadawalniającym wyniku takowej zostaje przyjętą jako uczenica modniarska. Nauka trwa 3 lata; w czasie trwania nauki uczenice są zobowiązane uczęszczać do szkoły dokształcającej.

Po upływie terminu nauki uczenice stają do egzaminu przed komisją, w skład której wchodzą mistrzynie, czeladniczki, nauczyciele szkoły dokształcającej i delegaci z magistratu. Po zdaniu egzaminów z wynikiem zadawalniającym uczenica otrzymuje świadectwo czeladniczki modniarstwa. W razie niepomyślnych egzaminów, komisja wyznacza termin na dopełnienie braków, określając również, czy egzamin powtórny ma być pełny, czy też z tych przedmiotów, w których kandydatka okazała się słaba.

Pierwsze wynagrodzenie czeladniczki waha się w zależności od jej zdolności od 40—50 złotych miesięcznie. Czeladniczce przysługuje prawo prowadzenia pracowni i przyjmowania wszelkich prac w swoim zawodzie, lecz przyjmować uczenic nie ma prawa. Czeladniczce przysługuje prawo, po 3-letniej zawodowej praktyce przystąpić do egzaminów na mistrzynię, lecz dyplom może otrzymać dopiero po skończeniu 21 roku życia.

Warunków przyjęcia uczenic ustalonych niema. Zależą one od umowy rodziców z mistrzynią. Jest jednak zwyczaj, że uczenice w I-szym roku nauki otrzymują 10 zł., w II-gim 20, a w III-cim 30 zł miesięcznie (powyższe wynagrodzenie mistrzyni nie obowiązuje).

Wszelkie koszty związane z nauką, świadczenia społeczne i ubezpieczenia ponoszą zazwyczaj mistrzynie, a opłatę za egzaminy (25 zł.) uiszczają rodzice. Wszelkich szczegółowych informacyj udziela bezpłatnie Izba Rzemieślnicza w Katowicach, ulica Stawowa Nr. 6.

Z ruchu Towarzystw Mężów Katolickich diecezji Śląskiej.

I. DZIAŁ INFORMACYJNY.

1. Zgłoszenia towarzystw.

W ostatnich dniach nadeszły do Sekretarjatu mężów zgłoszenia T. M. K. z Makoszowych, Boguszowic, którym też wysłano komunikat 5 i referat o fizycznych i religijno-moralnych podstawach odpoczynku niedzielnego i świątecznego . . .

Liczba wszystkich zgłoszeń T. M. K. do mającego powstać Związku mężów wynosi obecnie 75.

2. Sprawa Zjazdu delegatów.

Ostateczna (czwarta) redakcja projektów regulaminu dla T. M. K. i dla Związku diecezjalnego jest już na ukończeniu; zostaną one przedłożone J. E. Ks. Biskupowi Adamskiemu do zatwierdzenia. Już niedługi okres dzieli nas od drugiego Zjazdu (konstytucyjnego) delegatów. Towarzystwa M. K., zgłoszone do Związku i do A. K., które jeszcze nie wybrały swoich delegatów na ten Zjazd, **niech uczynią to już, licząc po 1 delegacie na każdą rozpoczętą 50-tkę członków. Inni mężowie katoliccy mogą przybyć na Zjazd jako goście.**

Termin Zjazdu będzie niezadługo podany.

3. Zgłoszenia referentów.

Na apel Sekretarjatu, wyrażony w komunikacie 5, pkt. VII, Stow. Mężów Katol. w Katowicach (przy kościele Św. Piotra i Pawła) nadesłało nazwiska trzech referentów (pp. Frąckowiaka, Miedzińskiego i Skrzypka). W razie napłynięcia większej ilości zgłoszeń referentów, będzie możliwe ewentualnie — urządzenie dla nich odpowiedniego kursu.

4. Opracowywanie wyników kwestjonarjuszy.

Na kwestjonarjusz w sprawie stanu i charakteru czytelnictwa w parafjach (z okazji Święta Chrystusa Króla) nadesłano ogółem 39 odpowiedzi. Mniejwięcej połowa towarzystw M. K. nie odpowiedziała, niestety, na kwestjonarjusz. Wskutek tego obraz stanu i charakteru czytelnictwa w diecezji naszej będzie niezupełny.

Sekretarjat mężów przystępuje do zestawienia i opracowania wyników ankiety, przeprowadzonej zapomocą kwestjonarjusza. Zestawienie wyników i wniosków będzie opublikowane w „Gościu Niedzielnym"

5. Życzenia świąteczne.

Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia Sekretarjat mężów katolickich diecezji śląskiej składa serdeczne życzenia „Wesołych Świąt" i błogosławieństwa Bożego — przewielebnym Księżom, Patronom, Szanownym Zarządom i członkom T. M. K., oraz ich rodzicom.

II. DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Miasteczko Śl. Zebranie miesięczne odbyło się 20 listopada br. Prezes Stowarzyszenia mężów, p. Płonka, wygłosił referat p. t. „Wrażenia z rekolekcyj zamkniętych w Trzebini". Ks. proboszcz Wilhelm przemawiał o celach Stowarzyszenia i o potrzebie życia naprzyrodzonego. Omówiono sprawy: **budowy domu Związkowego w Miasteczku** i „gwiazdki" dla najbiedniejszych członków.

Mikołów. Stow. Mężów Katolickich w Mikołowie nie zapomina też o sąsiednich niezorganizowanych jeszcze miejscowościach. 20 listopada br. urządziło zebranie mężów w Wilkowyjach z udziałem 60 obecnych. Przemówienie wstępne wygłosił ks. wikary i patron Szlósarek, a następnie p. Krawczyk wygłosił referat o światopoglądach; przemawiał też naczelnik gminy, nawołując do łączenia się mężów katolickich. Zebranie zrobiło ogólnie jaknajlepsze wrażenie, to też postanowiono częściej urządzać takie zebrania i jako łącznika z Zarządem Stow. w Mikołowie wybrano p. Gruchlika z Wilkowyj.

27. listopada br. odbyło się zebranie miesięczne mężów mikołowskich, zaszczycone obecnością ks. prałata Skowrońskiego. Przemówienie wygłosił ks. patron Szlosarek; p. Krawczyk mówił o „Quo vadis" z okazji 16-tej rocznicy śmierci Sienkiewicza (referat z przeźroczami), a wreszcie ks. prof. Kałuża wyświetlił szereg obrazków ze Szwajcarji i z Włoch. To pierwsze urozmaicenie zebrania podobało się ogólnie.

Katowice (parafja Św. Piotra i Pawła). Zebranie miesięczne z udziałem patrona, ks. kan. Mathei, odbyło się 2 grudnia br. Uczczono pamięć zmarłego członka śp. Botora Augustyna. Odczytano komunikat 5 Sekretarjatu, poczem zgłosiło się trzech referentów dla wygłaszania wykładów w bratnich Stowarzyszeniach. Postanowiono wziąć udział w akademji marjańskiej 8 bm. w Teatrze Polskim w Katowicach i urządzić przedstawienie amatorskie w Domu Związkowym. P. Skrzypek Ludwik wygłosił interesujący referat p. t. „Rzemiosło dawniej, a dziś". Po referacie wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, **w której domagano się popierania rzemiosła rodzim**